

Piotr G.

Moja prababcia Jadwiga...

Moja praprababcia Jadwiga mieszkała przed wybuchem II wojny światowej z prapradziadkiem Marianem we Lwowie. Gdy wybuchła wojna, wojska radzieckie wkroczyły do Lwowa. Polaków, w tym moją praprababcię i jej rodzinę wysiedlono bezprawnie i bezpodstawnie na stepy Kazachstanu. Zostali oni wywiezieni pociągiem w bydłowych wagonach, nie wiedząc dokąd ich wiozą i co dalej z nimi będzie. Po podróży w tak trudnych i nieludzkich warunkach, byli wycieńczeni fizycznie jak i psychicznie. Byli przymuszani do pracy w obozach pracy (łagry). Łagr znajdował się na terenie obwodu aktiubińskiego. Pracowali w obozach pracy przymusowej w rejonach o trudnym klimacie, w których panowały ciężkie warunki. Była to wycieńczająca praca często ponad siły ludzkie a racje żywnościowe były niskie. Tam nie szanowano ludzi, ani ich praw. Prababcia często wspominała, że była maleńkim dzieckiem, ale pamięta, że jej rodzice byli bici przez ludzi sprawujących nad nimi władzę w obozie. Matka często osłaniała ją i jej siostrę oraz brata, aby nie zrobili im krzywdy. Moja prababcia Halina wraz ze swoim rodzeństwem miała bardzo trudne dzieciństwo, ponieważ w czasie tym często brakowało jedzenia, picia, ubrań, butów. Nie było to także wymarzone miejsce do zabawy dla małych dzieci.

Natomiast prapradziadek Marian został aresztowany przez NKWD i wywieziony w głąb Rosji. Kiedy tworzyła się polska armia na terenie ZSRR mój prapradziadek dostał się do tworzącej się armii generała Władysława Andersa, późniejszego 2 Korpusu Polskiego. Razem z generałem Andersem przeszedł cały szlak bojowy tejże armii. W maju 1944 r. 2 Korpus Polski walczył na Linii Gustawa zdobywając Monte Cassino. Walczył także na Linii Hitlera, która zwana jest także Linią Sengera od Monte Cairo przez Piedimonte. W lipcu 1944 na wybrzeżu Morza Adriatyckiego wyzwalał Ankonę. Na przełomie sierpnia i września przełamywał linię Gotów, a w październiku walczył w Apeninach. W kwietniu 1945 roku brał udział w bitwie o Bolonię. Po wyzwoleniu Rzymu, razem z kolegami z wojska poszli na audiencję z papieżem Piusem XII. Po zakończeniu audiencji każdy z nich dostał dyplom z wizerunkiem papieża z pieczętką i swoim nazwiskiem. Po zakończeniu wojny, rodzina z Kazachstanu przyjechała do Polski jako repatrianci, a pradziadek został zdemobilizowany w 1947 roku i także powrócił do kraju. Jako repatrianci dostali gospodarstwo rolne w Wysokiej pod Lubinem. Mieli tutaj dom, zabudowania gospodarcze oraz sad z drzewami owocowymi. Mając pług oraz konia pracowali na polu, żyjąc z tego co wyhodowali. Po

kilkunastu latach ze względu na chorobę prapradziadka Mariana, pradiadkowie sprzedali gospodarstwo rolne i zamieszkali w Lubinie. Prapradziadek leczył się onkologicznie i zmarł w szpitalu w Lubinie w 1967 roku. Praprababcia przeżyła dziadka i zmarła w 1974 w Lubinie.

Drugi Prapradziadek od strony mojej mamy mieszkał w okręgu Litewskim. W czasie II wojny światowej Niemcy oskarżyli go o pomoc partyzantom. Został uwięziony, a po długich przesłuchaniach i torturach został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. W obozie panowały okropne warunki. Więźniowie byli poddani kategoryzacji wedle przynależności narodowościowej. Pracowali oni w komandach fabrycznych, m.in. na potrzeby różnych spółek. Ludzie tam przebywający byli źle traktowani, byli poniżani, bici. Pradiadek był także kilkakrotnie pobity. Z tego powodu miał problemy z barkiem, co w późniejszym czasie spowodowało, że nie był w stanie podjąć się fizycznej pracy zarobkowej. Już na bramie napis brzmiał: „Jedem das Seine” inaczej po polsku „Każdemu co mu się należy”. Począwszy od września 1939 w obozie znajdowali się również Polacy, którzy wraz z Żydami byli umieszczani do połowy 1940 roku, w tzw. „obozie specjalnym”, pod namiotami, gdzie umieralność była bardzo duża. W Buchenwaldzie oprócz Polaków umieszczani również byli Romowie, Czesi, jeńcy sowieccy, a także lotnicy alianccy zestrzeleni nad Francją. W 1944 roku do obozu trafili również powstańcy warszawscy, między innymi z warszawskiej Woli.

W KL Buchenwald od 1937 do 1945 przebywało łącznie ok. 250 tys. osób ze wszystkich krajów Europy, liczbę ofiar szacuje się na 56 tysięcy. Na więźniach prowadzono badania naukowe i pseudonaukowe. Wielu więźniów zabijanych było przez powieszenie, rozstrzelanie oraz zastrzykiem fenolu w serce lub za pomocą gazu w pobliskim Bernburg. Wielu zmarło z wyczerpania także po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów.

Po wyzwoleniu obozu przez amerykańską armię, prapradziadek poznał praprababcie, którą wywieziono na roboty do Niemiec. Prapradziadek i praprababcia spotkali się w Magdeburgu i dostali propozycje wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, Kanady lub Polski. Ostatecznie ze względu na rodzinę postanowili wrócić do Polski w 1947 roku. Po powrocie do Polski, wzięli ślub w Zielonej Górze. Dostali od państwa gospodarstwo z inwentarzem pod Zieloną Górą. Zostali okradzeni przez nieznaną sprawców. W trakcie dochodzenia milicja uznała, że pradiadkowie z braku żywności i niedożywienia po obozie koncentracyjnym sami zjedli inwentarz, który był im przydzielony. Po miesiącu dochodzenia zostali uniewinnieni przez milicję. Przez tę bardzo przykrą sytuację przekazali ziemię rodzinie prapradziadka i w 1949 roku przeprowadzili się do Kamiennej Góry. Tam mój prapradziadek pracował jako elektryk. Dodatkowo w okolicznych wsiach podłączał prąd i pomagał przy różnego rodzaju

usterkach elektrycznych. Pod koniec lat sześćdziesiątych, w związku z rozwojem Zagłębia Miedziowego prapradziadek wraz z rodziną przeprowadził się do Lubina. Tu podjął pracę w kopalni jako elektryk w ZG „Lubin”.

Prababcia Halina poznała swojego męża Józefa w 1952 roku. Po ślubie zamieszkali w mieszkaniu w kamienicy w Lubinie. Posiadali pod Lubinem gospodarstwo rolne, na którym uprawiali pszenice, żyto owies ziemniaki oraz hodowali zwierzęta (świnie, kury, kaczki, gęsi oraz krowy). Żyli z tego co wyhodowali, a jak wiadomo praca na roli nie jest łatwa i wymaga siły fizycznej i zaangażowania. Pradziadek pracował dodatkowo jako kierownik budowlany. Moja prababcia owdowiała w wieku 37 lat, miała wtedy do utrzymania troje dzieci, najstarsze w wieku 17 lat - syna oraz dwie córki: 15-to i 12-letnią. Z dnia na dzień zostali bez środków do życia, ponieważ babcia nigdy nie pracowała zawodowo. Gdy była młoda, uczyła się zawodu fryzjerki podpatrując starszą kuzynkę. Jednak to za mało by pracować w tym zawodzie. Dostała pracę w „Defilu” w Lubinie. Praca ta polegała na klejeniu instrumentów. Moja babcia Alicja Matujzo urodziła się w Lubinie w 1956 roku. Chodziła do szkoły podstawowej nr 1 w Lubinie, a po jej skończeniu do szkoły średniej w Legnicy. Razem z dziadkiem Leszkiem wzięli ślub w 1975 roku w Lubinie. Babcia pracowała w zakładzie odzieżowym ELPO, jednak ze względu na narodziny pierwszego dziecka, przeszła na urlop macierzyński. Urodziła dwójkę dzieci Jarosława i Bożenę. Obecnie jest na emeryturze. Dziadek pracował jako elektryk w kopalni w oddziałach przodkowych. W 1983 roku ze względów zdrowotnych został przeniesiony na powierzchnię. Obecnie pracuje jako automatyk w Zakładzie Wzbogacania Rud. Ma 65 lat i w tym roku chce przejść na emeryturę.

Moja mama Bożena urodziła się w Lubinie w grudniu 1982r. Były to trudne czasy, w których był ogłoszony stan wojenny i godzina policyjna. Moja babcia będąc w ciąży stała w kolejkach, ponieważ były to czasy, w których wprowadzono kartki na żywność. Na półkach w sklepach było bardzo mało towarów. Obecnie życie jest łatwiejsze i w sklepach można wszystko kupić. Czasy powojenne były okresem biedy, braków wszystkiego i trudnych warunków do życia. Opowiedziane przez moich dziadków doświadczenia życiowe są dla mnie dużą wartością. Jestem z nich dumny.